

pojęcia o chorobie, daje lekarstwo nieszkodliwe, a w przeciwnym razie stosowne, oczywiście starając się, by nie zwrócić podejrzenia. Wiedząc, że aptekarz sporządzający lekarstwa, zna je nieraz lepiej niż niejeden ordynujący lekarz, który je przepisuje, nie można się dziwić, że skutek ich bywa zbawienny. A wtedy sława takiego wróża rośnie, ludzie z dalekich stron schodzą się do niego, a prawdziwemu sprawcy jedyną nagrodą jest błogie wewnętrzne zadowolenie, że przynosi ulgę cierpiącej ludzkości. Na własną rękę leczyć nie może, lecz my ani pojęcia nie mamy, jak on pod tym pretekstem głównie ludowi wiejskiemu przychodzi z pomocą, oczywiście w skrytości przed okiem „wolnipraktykujących“.

Zdarza się też często, że kiedy taki aptekarz z pewnej miejscowości przeniesie się w drugą, ludzie po lekarstwa parę mil nieraz do niego idą, gdyż jego następcą, nie trzymając się powyższego systemu, nie może zadowolić klientów. Powiadają wtedy, że to jest aptekarz kiepski, że nie umie się wyznać na recepcie.

Co do samych wróżów, to oni sami o tem nie wiedzą, w jaki sposób się to dzieje. Chłop z lekarstwem do niego nie pójdzie, a choćby poszedł, to niewiele się pozna na jego jakości. Gdy się zaś zdarzy podobny wypadek, jak zmiana aptekarza, sam odsyła do dawnego.

Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym lekarzy wiejskich całkowicie potępił. Tych są trzy kategorie: jedni oszuści z umysłu, drudzy ci, o których była mowa, trzecia zaś kategoria, to lekarze prawdziwi. Do tych ostatnich w pierwszym rzędzie należą chirurgowie, wobec których niech sobie głowy popiołem posypią dyplomowani, a także leczący sami różne słabości tak zewnętrzne jak i wewnętrzne własnymi środkami, głównie przy pomocy ziół. W Galicyi jest chłop (a może już i nieżyje), który wyleczył *morbum gallicum* w trzecim stadium.

W. Badura.



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

„Wisła“, miesięcznik geograficzny i etnograficzny, wydawany z częściowej zapomogi Kasy im. Mianowskiego, pod redakcją Erazma Majewskiego. Tom XVI., z 20 tablicami i 64 rysunkami. Warszawa. 1902. 8-ka, str. XII. i 802.

Kiedy przed rokiem ogłosiłem ocenę „Wisły“, wywołała ona wielkie oburzenie, ale też zarazem bardzo pożądaną przezemnie skutek. Wystarczy porównać rocznik poprzedni z obecnie omawianym, ażeby spostrzedz poważną między nimi różnicę, wielki postęp w kierunku ulepszenia pisma, a zarazem brak niemal całkowity wad i usterek, jakie wytknąłem roczni-

kowi XV. Obecnie widoczna jest staranność redakcyi w doborze prac i materyałów surowych, dbałość o rozprawy syntetyczne z zakresu etnografii, krajoznawstwa i antropologii, a nakoniec i o to, ażeby materyał zapisany z ust ludu, odpowiadał wymogom nauki. Jednem słowem — postępek w każdym kierunku, ażeby tylko pismo postawić na stopie prawdziwie naukowej.

Uwadze nasuwa się najpierw praca Marka Gozdawy p. t. „Obszar dawnego powiatu Kamienieckiego“, stojąca w ścisłej łączności z dawniejszą rozprawą tegoż autora p. n. „Terytorjum dawnej ziemi Brzeskiej“, zajmuje się Kamieńcem litewskim w czasie, kiedy on stanowił samodzielny powiat, t. j. do pierwszej połowy XVI. wieku włącznie. Wylicza ona poczet dzierżawców-namiestników, a następnie zajmuje się poszczególnymi miejscowościami, jakie wchodziły w skład tego powiatu, opisem samego Kamieńca i czterech wójtostw, do niego przynależnych. — „Dział etnograficzny na wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie w r. 1901“ został dokładnie opisany przez inicjatora tej części wystawy prof. Hieronima Łopacińskiego. Z uznaniem podnieść należy, iż zgromadzono na wystawie mnóstwo cennych okazów, na których — niestety — należy rozmieszczenie brakło odpowiedniego miejsca, a z jeszcze większą okolicznością, że skutkiem rozesłania kwestyonariusza pozyskano cały szereg odpowiedzi, niejednokrotnie bardzo sumiennych i wyczerpujących. Te właśnie ostatnie uważamy za największy sukces wystawy, bo w ten sposób pozyskała nauka pewną ilość surowego materyału. Na pochwałę wreszcie redakcyi „Wisły“ należy dodać, że cały ten materyał został wydany w 3-cim zeszytcie omawianego rocznika. — P. E. Majewski podał trafne uwagi „Z powodu rozpraw antropologów germańskich na temat dziejów przedhistorycznych słowiańsko-germańskich“. Przytoczywszy referat Dra O. Monteliusa, wygłoszony w r. 1899 w Lindau, oraz dyskusyę, jaka nad nim wywiązała się, wykazał sprzeczności i tendencyjność uczonych niemieckich, nawet tej miary, co Virchow, i, co gorsza, nieściśłość w ich wywodach i brak koniecznego w badaniach naukowych krytycyzmu. A dowody, jakie na to podaje, są niezbite i niezaprzeczone.

Dr. Nadmorski w pracy p. t. „Połabianie i Słowińcy“ zajął się omówieniem literatury, jaka w ostatnich latach ukazała się w zakresie etnografii tych plemion, poczem szeroko rozpatrzył pewne właściwości słowiańskiej i kaszubskiej gwary, oraz przytoczył umiejętnie i pracowicie ułożony słownik gwary słowiańskiej, z objaśnieniami znaczenia poszczególnych wyrazów w języku polskim. — Strony językowej gwar ludowych tyczy się „Kwestyonaryusz do dyalektologii polskiej“ St. Szobera, który wyszedł też w osobnej odbitce. — Antropologii tyczą się prace Dra Wł. Olechnowicza „Kilka słów o typie polskim w ogóle, a lubelskim w szczególności“ i dokończenie rozprawy z poprzedniego rocznika „Rasy Europy i wzajemny ich stosunek dziejowy“, Dra J. Talki-Hrynczewicza „Słów parę ze stanowiska antropologii w kwestyi pochodzenia Słowian“, w której autor staje na odmiennem stanowisku od badań prof. Potkańskiego, oraz tłumaczenie francuskiej pracy M. Zaborowskiego p. t. „Słowianie pod względem rasy i ich początek“. Do rzędu prac syntetycznych zaliczamy w końcu H. Paprzycy „Poglądy religijne przodków naszych“, oparte na kronikach i dyplomatach z przed XVI. wieku. Z pracy tej dowiadujemy się o bogach pogańskich, dyabłach, opętaniu ludzi przez moc czartowską

i o czarownicach. Rzecz cała, napisana nadzwyczaj sumiennie, wykazuje często nierozzerwalny związek między zabobonami średniowiecza a obecnymi u ludu naszego. — Artykuł H. Łopacińskiego p. t. „Dawne podziały administracyjne gubernii lubelskiej“ jest przyczynkiem do geografii historycznej i omawia podział gubernii za czasów pierwszego rozbioru Polski, z jakich części województw złożono nową całość powiatu politycznego, jak nakoniec ukształtowano ziemię lubelską po przyłączeniu jej do Królestwa Polskiego i jakie zmiany poczyniono później w latach 1842, 1844 i 1866. — Dalszy ciąg pracy Ignacego Radlińskiego p. t. „Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie“ ma bardzo mało wspólnego z etnografią.

Z pomiędzy materiałów surowych odznaczają się swoją objętością i wyczerpaniem przedmiotu zarysy etnograficzne: Zofii Staniszewskiej „Wieś Studzianki“, oraz Aleksandry Rumłówny „Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kossówką“. Obie one są pod każdym względem najlepsze. Reszta prac — to drobne przyczynki z rozmaitych gałęzi etnografii. Nie podobna ich tutaj szeroko omawiać. Na wymienienie zasługują prace, dotyczące się przemysłu, budownictwa ludowego i zmysłu jego w kierunku zdobniczym. A zatem: J. Brandta „Przemysł drobny w powiecie Biłgorajskim“, Al. Janowskiego „Nalepianki łowickie“ i ściśle z tym artykułem łączące się „Wycinanki“, Jerzego Warchałowskiego „Hafciarstwo ludowe w okolicach Ojcowa“ zilustrowała pięknie H. Stattle-równa, przyczynki do budownictwa podał H. Łopaciński w pracy „Okazy staropolskiego stylu budowlanego w Goraju i Wrzelowcu“. Zwyczajów i życia ludowego oraz jego twórczości umysłowej tyczą się prace: W. E. Badury „Żniwo w wioskach parafii Pobiedr i Krzęcin“, J. Milewskiej „Śpiewy dożynkowe“ i „Ucieszne opowiadania z Ciechanowskiego, Wł. Koźmiana „Kilka słów o mieszkańcach parafii Krzezonów“, I. Wo-lanowskiego „O szopce lubelskiej“ i M. Wawrzenieckiego „Wieś Prandocin“ i „Ze wsi Lelowie“. Poza tem jest jeszcze mnóstwo drobnych prac, dotyczących się przeważnie gubernii lubelskiej. — Dział „Poszukiwań“, który składają drobiazgi w pewnych ściśle oznaczonych kwestjach, jest bardzo skąpy.

Tak samo skąpy jest dział recenzyjny. I tu musimy z przykrością powtórzyć uwagę, wypowiedzianą już w zeszłorocznej ocenie, że Redakcja nie czyni należytego wyboru pomiędzy recenzyami. Nie rozumiemy bowiem, w jakim związku z etnografią zostaje ocena „Słownika czesko-polskiego“ Hory lub Vrehlickyego „Legenda o świętym Prokopie“. — Grupa „Drobiazgów ludoznawczych“ reprezentowana jest pięknie, tak samo dział „Różnych wiadomości“. — Strona techniczna wydawnictwa jest bez zarzutu. Na podniesienie i prawdziwą wdzięczność zasłużyła sobie Redakcja podaniem mnóstwa ilustracji, przedstawiających typy ludowe, budynki i t. p., bo żaden opis, choćby najdokładniejszy, nie da tak dobrego pojęcia o rzeczy, jak rycina. Kończymy życzeniem, iżby „Wisła“ już z tego poziomu nigdy nie schodziła, niechaj wzbija się w górę i zyska cały szereg gorliwych współpracowników na leżącej odległości niwie ludoznawstwa.

*Dr. St. Zdziarski.*

**Kawczyński Maksymilian.** Folklor a historia literatury, pismo polemiczne, Kraków. 1903. W komisie księgarni G. Gebethnera i Sp., 8-ka., str. 29.

Broszura ta jest odpowiedzią na recenzję dwu prac prof. Kawczyńskiego, jaką ogłosił Dr. E. Porębowicz w „Pamiętniku literackim“. Abstrahując najzupełniej od samej polemiki, której zadaniem jest wykazać, że prof. Porębowicza „stanowisko naukowe jest opaczne, gorzej niż dyletanckie, wiadomości nie wystarczające, rozumowanie historyczne, zarzuty zawsze prawie na insynuacjach i przekręceniach pelegające“. uważam za stosowne zwrócić na niektóre ogólniejsze myśli prof. Kawczyńskiego uwagę, ze względu na ich doniosłość i najzupełniejszą prawdziwość.

Przedewszystkiem zatem nie można w żaden sposób posługiwać się tekstami ludowymi, spisanyymi w wieku XIX., w objaśnieniu utworów literackich wieków minionych. Bo najprzód niepodobna znaleźć dowód, że pewien motyw istniał kilkaset lat temu, co więcej, dowód, gdyby się go istotnie znalazło, byłby bardzo problematycznym i wątpliwym, gdyż tradycje ludowe rozszerzają się najrozmaitszemi drogami. Zwłaszcza opowieści ludowe rozszerzają się bardzo szybko: bądź to wędrując z kraju do kraju, przenoszone przez wędrownych robotników, bądź też, co często się zdarza, dostając się do ludu z druków ulotnych, jarmarcznych. Stąd też niepodobienstwem jest częstokroć oznaczyć, czy pewna powieść, naturalnie grubo zmieniona i przerobiona, jest wytworem fantazyi ludowej, czyli też dostała się do ludu drogą inną, n. p. książkową? Zanim się tedy weźmie folklor do badania porównawczego z historią literatury, należałoby wprzód oznaczyć, w jakim okresie powstała dana pieśń lub powiastka.

Nakoniec niech mi wolno będzie, przyklaskując najgoręcej temu pogładowi szan. autora, wyrazić pewną prośbę, nie w swoim tylko imieniu, bom jest nieznanym zupełnie prof. Kawczyńskiemu, iżby groźby, wyrażonej w końcowym ustępie swego pisma, cofnięcia wszystkich złożonych w Akademii prac, nie wykonywał. Uznanie, jakie go spotkało od obcych za trudy mozolne, niechaj go wiedzie naprzód, bo źleby było, gdyby jeden głos pozbawić miał naukę naszą cennych dzieł tylekroć cenionego autora. Niechaj wspomni, że ma możność pracować dla swoich, a przecież są tacy, których prywatna złość i nienawiść wypędza w obcy kraj, i ci mimo to nie przestają pracować dla swoich.

*Dr. Stanisław Zdzierski.*

**Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne**, wydane staraniem Komisji antropologicznej Akademii umiejętności w Krakowie. Tom VI. (z 25 tablicami). W Krakowie 1903. str. XV., dział I. str. 9., dział II. str. 421.

Szereg rozpraw z działu antropologiczno-archeologicznego rozpoczyna rozprawa Dr. Wład. Olechnowicza: „Cmentarzysko w Nowosiłkach pow. włodzimirski, gub. wołyńska“, w której, z zwykłą badaczowi temu ścisłością, opisuje znalezione w 56 przez siebie rozkopanych mogiłach przedmioty i kości. Czaszki dobrze zachowane w liczbie 21 (14 męskich, 7 kobiecych) poddał szczegółowym pomiarom, których rezultatem było, że

„zarówno czaszki męskie jak i kobiece należą do typu wybitnie długogłowego“. Czas cmentarzyska tego odnosi autor do VII. wieku naszej ery a mieszkańców jego zalicza do „północnej rasy jasnego długogłowca“, str. 11.

St. J. Czarnowski: „Schroniska na górze Okopy nad rzeką Prądnikiem pod Ojcowem“, wykopał ogromną ilość przedmiotów, przynoszącą 2000 sztuk, na które składają się szczątki kostne zwierzęce i wyroby ludzkie krzemienne (1442 sztuk), kamienne (8), kościane (58), rogowe (4), gliniane (104) i metalowe (brązowe i żelazne — 4). Sądząc z przedmiotów znalezionych, autor odnosi zabytki te do początków neolitu.

Dr. Karol Hadaczek: „Z badań archeologicznych w dorzeczu Dniestru“. Jest to pożądanym przyczynkiem do mapy archeologicznej, której początek zrobił Grzegorzewski w Zbiorze wiadom. do antropol. kraj. 1879. (III.) tabl. III., a której domaga się koniecznie tak względ na naukę samą archeologii, jako też na sposób i tok dalszych poszukiwań archeologicznych. Podobny cel ma rozprawa Maryana Wawrzenieckiego: „Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polskiem“, która jest dalszym ciągiem dawniejszej pracy tegoż autora (Materyały T. V., dz. I., str. 36.).

Rozprawa Michała Brenssteina: „Skarb brązowy, znaleziony we wsi Syrajcie, w powiecie i parafii telszewskiej na Żmudzi“, opisuje szczegółowo przedmioty znalezione w tejże miejscowości. — Dr. Włodz. Demetrykiewicz: „Groty wykute w skałach Galicyi wschodniej pod względem archeologicznym“, poddał szczegółowemu zbadaniu groty, znane już dawniej światu naukowemu, który widział w nich zabytki przedhistoryczne, służące celom pogańskim jako świątynie. Autor, po gruntownem zbadaniu grot na miejscu pod względem technicznej ich budowy, przyszedł do przekonania, że groty te są wykonane na modłę właściwą czasem historycznym przy pomocy narzędzi metalowych. Niektóre z nich służyły dla czernców ruskich i zostały albo wykute przez nich albo co najmniej sztucznie przekształcone. Takie samo pochodzenie mają groty w Polanicy i Uryczu (pow. stryjski), chociaż były one tylko częścią składową i dopełnieniem daleko większych całości i miały cel odmienny.

II. Dział etnograficzny. — Seweryn Udziela: „Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicyi“. Praca ta ma wielkie znaczenie nie tylko ze względu na treść jej, ale także co się tyczy sposobu opracowania i może służyć za wzór dla innych, którzy mają sposobność gromadzenia na miejscu takich materyałów. Uwagę tę należy przedewszystkiem stosować do nauczycielstwa ludowego na wsi, które w łatwy sposób może przysługę wyświadczyć naszej nauce, idąc żywcem w ślady autora i mając gotowy wzór w tej pracy, o której była mowa w „Ludzie“ IX., str. 197.

W tece ś. p. Lucyana Malinowskiego znajdują się rozliczne materyały dyalektologiczne i ludoznawcze, z których cząstkę wydał R. Zawiliński p. t. Powieści spiskie. Zbiorek ten skromny ma jednak pewne znaczenie już z tego powodu, że z tej części kraju naszego skape dotychczas mamy materyały, a potem i dla tego, że zebrany został przez tak zasłużonego na polu ludoznawstwa autora, który z właściwą sobie skrupulatnością starał się ująć w pismo dźwięki mowy żywej. Zrozumiałą jednak jest rzeczą, że przy dotychczasowych środkach i sposobach przelania mowy ludzkiej na papier, nie ma mowy o wiernem oddaniu wszelkich jej cieniowań, nie tylko o ile chodzi o różnice charakterystyczne całego

języka, lub narzeczca pewnej miejscowości, ale także właściwości mowy indywidualnej. Z tego punktu widzenia materiały ś. p. Malinowskiego mimo dążności do ścisłości i wierności muszą okazywać niedokładności, które nie wiadomo, czy są błędami ortograficznymi, czy też mają grunt rzeczywiście w mowie samej. Ta sama uwaga służy o pracy Zygm. Wierzchowskiego; „Jastkowskie powieści i opowiadania z puszczy sandomierskiej“, str. 173 n, której cechy gwarowe są bardzo nieznaczne, ograniczone do wymowy dźwięku ł jak u, dźwięku o w nagłosie w sposób „o i użycia „mazurowania“, które nawet obejmuje dźwięk ř (rz), wymawiający się równoznacznie z s. Redakcja sama od siebie zwróciła uwagę na „niekonsekwentność“ językową tych powieści, które wobec tego można było pozostawić w tece redaktorskiej nie zabierając miejsca innym pracom czekającym długi czas na publikację. O „Ludzie łańcuckim“, pracy o szerszych rozmiarach, była mowa w „Ludzie“ IX., str. 200., którą recenzent nasz może zbyt ostro osądził. Z zakresu ludoznawstwa ruskiego jest praca St. Zdziarskiego: „Garść baśni ludu ruskiego ze wsi Nałuża w powiecie trembowelskim“, którą sam autor w wstępie scharakteryzował w sposób taki, że „ani czas powstania tych baśni ani typ tematów nie jest im wspólny“, potem że „język nie jest ludowy, lokalny, bo diak, od którego spisał te opowieści, przebywał w różnych stronach, miał do czynienia ciągle z cerkiewno-słowiańskim językiem, co wszystko złożyło się na to, że mowa, jaką się posługiwał, przedstawiała niejednokrotnie konglomerat nie jednej gwary lokalnej“.

A. Kalina.

**Materiały Komisji językowej Akademii Umiejętności** w Krakowie.  
Tom I., zes. 1. Kraków 1901. zes. 2. 1903. str. 312.

Dobrą powzięła myśl Komisya językowa Akad. um., którą przez przytoczone w nagłówku 2 zeszyty w czyn wprowadziła, ażeby językowi polskiemu poświęcić większą uwagę, stworzyć dla niego organ naukowy, w którym pomieszczanoby prace traktujące o nim w sposób ściśle naukowy. To przedsięwzięcie powita z zadowoleniem tem więcej każdy miłośnik mowy ojczyściej (a chyba jest nim każdy Polak), odkąd Prace Filologiczne, zdaje się, zakończyły swój żywot na tomie V-ym, tak że obecnie język polski zdany jest na luźne prace, poprzyczepiane do różnych czasopism i wydawnictw literackich.

Wielką zaletą prac umieszczonych w zeszytcie 1-ym z zakresu gwaroznawstwa polskiego jest strona fonetyczna, która pod umiejętną ręką wydawcy, Dr. Jana Rozwadowskiego, nabiera rzeczywistego znaczenia dla nauki o języku, szczególnie jego głosowni. Dawniejszy sposób tłumaczenia i objaśniania właściwości gwarowych za pomocą porównywania z językiem literackim, który za przykładem Miklosicha i Schleichera, tłumaczących w ten sposób procesy językowe w poszczególnych językach słów. przez porównywanie z językiem starosłowiańskim, lub sanskryckim, dawniejsi nasi badacze gwar polskich (ś. p. Malinowski i jego uczniowie) do naszej nauki wprowadzili, podawał tylko fakta porównywanych języków i ich stosunek, ale nie tłumaczył ich, nie wchodził w przyczynę ich zjawisk lub przemian. Metoda ta była szablonowym schematem właściwości językowych ale nie ich naukowym tłumaczeniem.

Właśnie badanie narzeczy, przedsiębrane zwyczajnie przez tych, którzy je gruntownie znają, niem mówią od dzieciństwa, a zatem świadomi są wszelkich cieniowań w zakresie wymowy, odczuwają każdy szczegół tworzący charakterystyczną cechę gwarową, może przynieść rzeczywistą korzyść dla gramatyki wogóle a w szczególności jej głosowni, stać się niejako kluczem, za pomocą którego otwiera się tajniki mowy, wnika w jej zjawiska, poznaje jej prawa. Język występuje tu jako żywy, „duch“ jego żyje w myśli czytelnika, który może go odtworzyć w swym umyśle a nie patrzeć tylko na niego jako coś martwego, ujętego w suchą literę pisma.

Materyały gwarowe, opisane w pierwszym zeszycie, pochodzą z zachodniej części Galicyi, z których dwie (Jan Witek: „Teksty i spostrzeżenia gwaroznawcze z północno-wschodniej okolicy Tarnowa“ i Tomasz Gawin: „Teksty w gwarze zaczarnieńskiej“ str. 37.) przypadają na okolice północno-wschodnie Tarnowa i uzupełniają się wzajemnie, stanowiąc jakby dalszy ciąg jedna drugiej, podczas gdy trzecia (Wojciech Janczy: „Gwara Sromowiec Wyżnich“, str. 51.) przedstawia nam właściwość narzeczową z powiatu nowotarskiego nad Dunajcem na granicy węgierskiej.

Objaśnienia językowe pochodzą od prof. Rozwadowskiego, które opierają się na fizjologii odnośnego dźwięku, o ile naturalnie możliwym to było na podstawie wymowy autorów tych materyałów. Na tłómaczenia te zjawisk językowych można się wogóle godzić o ile naturalnie dotyczą one strony naukowej, gdyż strona gwarowa, jako przedmiot badany, musi się kłaść na karb zbieraczy materyałów. Życzyć tylko wypada, ażeby prof. Rozwadowski dalej kroczył na tej drodze i co ważniejsza, znalazł dobrych naśladowców.

Inne prace, pomieszczone w pierwszym tomie „Materyałów i prac“, były częścią już rozebrane w „Ludzie“, częścią budzą swą treścią i specjalnością mniej zajęcia dla czytelników „Ludu“, dla tego pomijam je.

*A. Kalina.*

**Witold Schreiber.** Małżeństwo i jego dzieje, z jedną tablicą i 20 ilustracyami w tekście. Lwów. 1903. Nakład Księgarni Polskiej. Warszawa. E. Wende i Ska. 4-ka mała, str. VIII. i 208.

Rozwój życia płciowego ludzkości, zwłaszcza w najdawniejszych wiekach jej bytu, zajmował niejednokrotnie zagranicznych uczonych. Nic w tem dziwnego, — z niem bowiem łączą się początki pierwotnej kultury w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Zachęty do badań w tym kierunku mogły im nadto dodać ciągle następujące się trudności w rozstrzygnięciu pewnych kwestyj, wiadomo zaś, że nic tak nie ęci ku sobie nieprzepartym pociąganiem umysłu ludzkiego jak: zagadka, niepewność i niejasność. Pragnienie bowiem poznania tego, co nieznanne, rozwiązania wątpliwości, piętujących się wokoło najbardziej zasadniczych zagadnień bytu naszego, jak było, tak też i nadal będzie wielkie. Stąd wziął swój początek cały szereg dzieł, traktujących o kwestjach, związanych z życiem płciowym człowieka w najodleglejszej dobie jego istnienia, jakie wydali przeważnie niemieccy i angielscy uczeni. Najważniejsze, nie tyle pod wzglę-

dem doniosłości naukowych rezultatów, ile raczej z powodu objęcia całości kształtu rozmaitych objawów życia tego, są prace: E. Westermarcka „Geschichte der menschlichen Ehe“, oraz późniejsza o lat kilka od tamtej książka J. Müllera „Das sexuelle Leben der Naturvölker“. My, u których badania etnologiczne oraz prehistoryczne stoją tak nisko, jak mało gdzie, nie mieliśmy dotąd pracy, któraby, stojąc na stanowisku nowoczesnej nauki, zebrała z krytycyzmem ostateczne wyniki badań obcych i ugrupowała je w pewną zaokrągloną całość. Temu brakowi ma za cel zapobiedz świeżo wydana książka p. Schreibera o dziejach rozwoju małżeństwa w czasach najdawniejszych.

Odpowiednio do swego przeznaczenia, napisana została ta praca w tonie przystępnym dla szerokiego ogółu, bez balastu rzeczy ciężkich, jakie były konieczne i nieuniknione w pracy ściśle naukowej. Na pochwałę też powiedzieć należy, że autor nie puszczał się na bujne pole wątpliwej wartości hipotez i nietrwałych domysłów, nie dawał unosić się fantazyi, która, zwłaszcza przy rozwiązywaniu tak zawitych zagadnień, jak te właśnie, które zostały poruszone w jego książce, jest nad wyraz wszelki szkodliwa, a natomiast oceniał wszystko z ostrożnością i krytycyzmem. Skutkiem tego, książka p. Schreibera nie zawiera fałszów naukowych, a jeśli niektóre kwestye nie zostały przedstawione w należycie wyczerpującym oświetleniu, jeśli pewne punkty nie zgadzają się co do litery z najnowszymi zdobyczami nauki, temu nie jest winien brak zmysłu krytycznego, lecz nienależyte obznajomienie się z literaturą przedmiotu. A gdyby autor był zapoznał się z kilku jeszcze pracami, wchodzącemi w zakres jego przedmiotu, horyzont byłby rozszerzył się znacznie, a rzecz sama zyskałaby wiele na pogłębieniu i wartości naukowej.

Z prawdziwą szkodą dla swojej pracy nie znał autor Spencera „Zasad socyologii“, Kautsky'ego „Die Entstehung der Ehe und Familie“, Hellwalda „Die menschliche Familie“, — i co najsmutniejsze — prac polskich n. p. Jana Witorta „Jus primae noctis“ („Lud“, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, tom II., 1896, str. 97. i nast.). Drobniejszych rozpraw nie wymieniamy nawet, bo szereg ich urósłby znacznie. Ale już te, które dopiero co zostały przytoczone, gdyby zostały zużytkowane, dostarczyłyby niewątpliwie wielu nowych spostrzeżeń, a niejednokrotnie może oświeciłyby sam przedmiot z nowej strony. W pracy zaś, od której nie wymaga się nowych wniosków ani twierdzeń, wysnutych samoistnie, należyte obznajomienie się z literaturą jest najważniejszym postulatem. Do błędów tej pracy należy jeszcze pewien chaos w układzie, brak ścisłej łączności pomiędzy poszczególnymi kwestyami, przeskakowanie z tematu na temat, co daje się zauważyć kilkakrotnie. Teraz, po tych uwagach wstępnych, rozpatrzmy się bliżej w treści książki p. Schreibera.

Treść jej jest bardzo bogata i ciekawa, bo opiera się na najważniejszym źródle, t. j. na wiadomościach o życiu i obyczajach ludów, stojących dzisiaj na najniższych szczeblach rozwoju kulturalnego, oraz na t. zw. „przeżytkach“ obyczajów, o których obecnie już zupełnie pamięć zaginęła. Autor, przyjąwszy definicyę małżeństwa z Westermarcka, który rozumie przez nie czasowe dłuższe lub krótsze pożycie mężczyzny z kobietą, nie rozluźniająca się zaraz, ale trwające przez pewien czas jeszcze, po urodzeniu się dziecięcia, zajmuje się teorią bezładu płciowego, z którego dopiero miało się wyłonić małżeństwo mono- lub poligamiczne. Zgodnie

z najnowszych wynikami nauki sądzi, że nie podobna zgodzić się na tę hipotezę doby wolnej miłości, bo ani związki wśród bliskich krewnych, ani rozmaite obyczaje u pogan, ani prawo pierwszej nocy nie przemawiają za tem.

Najwięcej przeciwko tej hipotezie przemawia natura człowieka pierwotnego, który był do niemożliwości zazdrosny o swoją żonę. A czyż wobec tego uczucia może ostać się przypuszczenie o okresie bezładu? Człowiek pierwotny musiał podlegać okresowości płciowej (takiej, jaką widzimy dzisiaj u zwierząt ssących), w pierwszym okresie istnienia swego na ziemi. Przypuszczenie to opiera się na analogicznych zjawiskach, jakie w czasach obecnych można obserwować u ludów dzikich co najwyżej dwa razy w roku, po największej części z nastaniem wiosny lub nadejściem jesieni. Bardzo często odbywają się te uroczystości tylko raz na rok n. p. u Indian kalifornijskich lub u niektórych plemion Australii zachodniej.

Na podstawie takich danych, które należy uważać za przeżytki dawnej okresowości płciowej, można wnosić, że ludzie pierwotni podlegali jej w stopniu znacznie wyższym, że występowała ona u nich jako wyznaczony im przez naturę stały czas. Oczywiście trzeba go przenieść na porę wiosenną roku, co tłumaczy się tem, że dla ówczesnego człowieka, żywiącego się przeważnie produktami roślinnymi, była ona najodpowiedniejsza, bo skutkiem tego przychodziło potomstwo na świat w miesiącach największej obfitości pokarmu.

Dopiero później, kiedy zaczął przeważać pokarm mięsny, mógł nastąpić drugi okres, wcześniejszy o tyle, o ile musiał odpowiadać porze wiosennej, najstosowniejszej do urodzin dzieci.

Taką drogą postępując dalej, w miarę, jak, dzięki rozwojowi kultury, wyzwalał się coraz bardziej z pod władzy przyrody, skracał sobie człowiek sam przeciąg między dwiema okresowościami, przenosząc je na czas dowolny.

Czy pierwotny człowiek, będąc poligamistą, opiekował się posiadaniem kobietami oraz przyszłym potomstwem, na to niema żadnych pewnych dowodów, tak, że trzeba sądzić *per analogiam* z ludami, stojącymi na najniższym stopniu kultury, u których mężczyzna jest opiekunem swojej rodziny, jej żywicielem i obrońcą. Jest więc bardzo prawdopodobne, że i człowiek pierwotny odgrywał taką samą rolę, chociażby tylko instynktownie, czemu w wysokim stopniu sprzyjała owa okresowość, po za którą nie odczuwał on potrzeby opuszczenia rodziny z narażeniem jej na łatwą zagładę, zwłaszcza, że kobieta w czasie ciąży jest mniej sposobna do samodzielnej obrony.

Za pierwszą tedy postać małżeństwa musimy uważać czasowe pożycie mężczyzny w otoczeniu kilku kobiet, mające zrazu na celu zaspokojenie wzajemnego popędu, później zaś obronę rodziny przed niebezpieczeństwem.

Tymczasem w miarę, jak człowiek roślino-żerca przemieniał się w mięso-żercę, ulegały i pierwotne stosunki towarzyskie zmianom. W celu podolania trudom i niebezpieczeństwom w polowaniu na drapieżce, łączono się w gromady, reprezentujące znaczniejszą siłę liczebną, zapewniające pomyślniejsze warunki życia.

Nie ulega wątpliwości, że stosunek ojca do dzieci był zimny, bo ojciec nie mógł przedewszystkiem wiedzieć, czy rodzina jego istotnie od

niego pochodzi, zwłaszcza, że nie ubiegał się wcale o prawa ojcowskie. Dopiero z czasem, gdy dzieci dojrzały fizycznie, ojciec zmieniał swoją pozycję wobec nich z obojętnej na samowładczą.

O jakiegokolwiek wierności małżeńskiej lub dłuższej trwałości związku nie może być mowy w owych czasach. Jeżeli była, to była zjawiskiem jednostronnem, obowiązującym słabą i bezbronną kobietę, podporządkowaną woli męża. Z biegiem czasu związki małżeńskie musiały być zawierane między członkami jednej wspólnej gromady (*endogamia*), za czem przemawia większa łatwość zdobycia kobiety pośród swoich, niżli pośród obcych. Zawarcie małżeństwa nie towarzyszyły żadne formy, a pokrewieństwo nie stanowiło przeszkody wcale. Trudności, jakich coraz więcej nastęrczało życie, obaliły wielożeństwo, na którego miejscu powstała poliandrya, bo kilku mężczyznom łatwiej było utrzymać jedną lub dwie kobiety, aniżeli jednemu kilka kobiet. Ale wkrótce musiał w takich poliandrycznych związkach nastąpić rozłam, bo kobieta, której stanowisko zmieniło się teraz na lepsze, przenosiła jednego z mężczyzn po nad innych. Mężczyźni zaś, pozbawieni kobiet, wyruszali w okolice, korzystając z ogólnego rozdrobnienia, jakie sprowadzała płciowa okresowość i porywali kobiety z obcych gromad. Stąd powstała *eksogamia*, której najpierwotniejszą formą — t. zw. małżeństwa przez porwanie, dalszą przez uwiedzenie, jeszcze dalszą małżeństwo przez wymianę i małżeństwo służebne. Najpóźniejszą formą rozwoju instytucji małżeństwa w odległych czasach, było małżeństwo przez kupno, które zmuszało mężczyznę do szanowania kobiety. Po takich dopiero fazach mogło wyłonić się jednożeństwo, jako instytucja, najwięcej i naprawdę umoralniająca.

Dr. St. Zdziański

### P o l e m i k a.

Odpowiedź na recenzję W. Badury o „Ludzie łańcuckim“.

W zesz. 2. „Ludu“ z r. b. zamieścił p. Wincenty Badura recenzję o pracy mojej p. t. „Lud łańcucki. Materiały etnograficzne“.

Nie zabierałbym głosu w tej sprawie, gdyby recenzja, a względnie krytyka była przedmiotowo napisana; ponieważ jednak recenzent nie zdołał zachować miary w wydaniu ogólnego sądu o tej pracy — zabieram głos, aby odeprzeć zarzuty, wymierzone we mnie z pewną bezwzględnością.

Nasamprzód muszę zwrócić uwagę p. B. na to, że „Lud łańcucki“ nie ma najmniejszej pretensyi, aby był szczegółowym opisem powiatu pod względem etnograficznym i że to całkiem wyraźnie zaznaczyłem w tytule książki, mianując ją: „Materiałami etnograficznymi“. Dziwna rzecz, że recenzent pomimo to wystąpił z zarzutem, mającym dotyczyć mojej pracy w tamtej formie. Za taki uważam zarzut odnoszący się do I-szej części p. t. Lud. — Podział ludu łańcuckiego na dwie wielkie grupy nie zadawała recenzenta, — radby mieć scharakteryzowaną każdą wieś z osobna. Łatwo przecież zrozumieć, że przedstawiając materiały zebrane pośród wielkiej grupy ludności, mogłem przyjąć tylko podział najogólniejszy, nie wnikając w subtelniejsze różnice. Z tej samej przyczyny nie mogłem

zapuszczać się w szczegóły ubioru, gdyż — jak sam recenzent twierdzi — już płótnianka jest tak charakterystyczną, że zestawienie różnie przekroczyłyby znowu ramy zakreślonej pracy.

Zgadzam się z p. B. w tem, że aby mózż wydać należyty sąd o wartości szczegółów podanych w „Ludzie łańcuckim“, należałoby zbadać cały powiat, — i dlatego uważam za zupełnie bez znaczenia gołosłowne podawanie przez p. B. tego lub owego szczegółu w wątpliwość.

Z zarzutami poczynionymi przedstawieniu gwary, także zgodzić się nie mogę. Zdziwi się p. recenzent zapewne, gdy powiem, że wyrażenia: „rombeczek“ i „rombeczek“, „terá“, „tera“ i „teráz“, „dziewczynie“ i „dziewczynie“, „dzisiaj“, „dzisiaj“ i „dzisiajki“ — bywają używane często nietylko w jednej i tej samej miejscowości, ale nawet w toku jednego i tego samego opowiadania. Gdy recenzent lepiej zaznajomi się z gwara, podobne zjawiska nie wywołają u niego zdziwienia. Podobnież twierdzenie, jakoby wyrażenia: „miała w podejrzeniu“ albo „ów porwawszy rękę i wydobywszy nóż“ i t. d. nie były mieszczańskie lub wiejskie, uważam za zarzut zupełnie bezpodstawny i na niczem nie oparty.

Prawda jest, że tu i ówdzie błędnie przedstawione jest użycie „á“, co jednak mojem zdaniem nie odbiera materyałow wartości folklorystycznej. Czytelnik, ale rozumie się więcej doświadczony niż p. B., łatwo zdoła rozpoznać usterki wynikłe zazwyczaj bez woli i chęci autora: potrafi sobie wyrobić należyty sąd o gwarze.

Choć recenzent nie poczynił żadnych zarzutów co do rozdz. III., IV., V., VI. i VII. i owszem, raczył tu i ówdzie przyznać temu lub owemu ciekawość lub piękność, pomimo to ku końcowi recenzji odmawia mojej pracy zupełnie wartości, bo pisze: „I sądzi autor, że jego materyały nie są bez wartości i przyczynić się mogą do wypełnienia braków w etnografii polskiej.“ — Ta ocena, chociażby nawet zarzuty, odnoszące się do gwary były zupełnie słuszne, zdradza powierzchowność sądu lub złą wolę.

Wprost dziwnie brzmi zakończenie recenzji: „Jedyną zaletą są melodye spisane z wielką znajomością nut.“ — dziwnie dla tego, bo tak melodye, jak i tekst zawierają wiele usterek i błędów nie sprostowanych w korekcie. Błędy w tekście wystarczają recenzentowi do wydania niekorzystnego sądu o całej pracy, błędów w nutach p. B. nie zauważył i chwali przedstawienie melodyi. Gdzie konsekwencya? A może p. B. nie jest w muzyce tak biegłym, aby mógł błędy zauważyć? Po cóż więc pisać o rzeczy, na której się nie rozumiemy?

Pod koniec nasuwa mi się ogólna uwaga.

Ażeby być dobrym recenzentem i krytykiem, nie wystarczy umieć pisać, ale należy mieć:

- 1) dokładną znajomość przedmiotu traktowanego w książce;
- 2) zdrowy logiczny sposób sądenia;
- 3) pewną etykę pisarską, któraby dozwalała wydać sprawiedliwy, nieczem nie zabarwiony sąd o rzeczy.

Aleksander Saloni.